KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

Nr 4 (293) Kwiecień 2021

www.kresowiakgalicyjski.pl

Cena 3 zł (w tym 5% VAT)

Indeks 334596

CZYTELNIA MBP



NOWY, WSPÓLNY POCZĄTEK

Z Łukaszem Rydzikiem z Oleszyc rozmawia Marian Ważny

Od ostatnich wyborów, w których odniósł Pan bardzo dobry wynik, minęło już 1,5 roku. Czym się Pan obecnie zajmuje?

Tak, to prawda, czas szybko leci. Po wyborach przewodniczący Krzysztof Gawkowski zaproponował mi pracę w Sejmie w Klubie Lewicy, gdzie zajmuję się wykonywaniem analiz, doradztwem i sprawami administracyjnymi, tym samym mając realny wpływ na jej strategię. Ponadto jestem asystentem Europosła Roberta Biedronia oraz ogólnopolskim koordynatorem EkoWiosny. Wszystkie te zajęcia pozwalają mi zdobywać doświadczenie i umiejętności, tak cenne w mojej obecnej działalności.

Gratuluję pracy w Sejmie. Nas jednak bardziej interesuje powiat lubaczowski. Czy od tego czasu udało się Panu zrobić coś dla mieszkańców naszego powiatu?

Swoją pracę w Klubie Lewicy od początku łączę z działalnością na rzecz naszego powiatu i całego regionu. Warto tu wspomnieć przede wszystkim o zaproponowanych przeze mnie poprawkach do budżetu, które zgłosił Poseł Wiesław Buż: remont dróg Jarosław-Bełżec, Sieniawa-Hrebenne, Cieszanów-Tarnogród,

cd. na str. 2

LUBACZÓW JEST W MOIM SERCU



Fot. Wiesław Huk

To miasto jest w moim sercu. Tu się urodziłam. Tu skończyłam podstawówkę, ogólniak i tu po studiach wróciłam na zawsze. Gdy tylko na urlopie dłużej spędzę czas poza Lubaczowem, już po kilku dniach rodzi się tęsknota za moim miastem. Dla mnie Lubaczów wciąż rozsiewa jakiś nieuchwytny, uwodzicielski czar. Fasady stareńkich kamienic w rynku, wznosząca się ku niebu świątynia, do której co niedziela zdążam na nabożeństwo, mury ogólniaka, w którym spędziłam cudownie cztery lata mojego młodzieńczego życia. Wabiąca wzrok bryła ze szkła i stali – siedziba Banku Spółdzielczego. Nawet pobliski cmentarz, siedlisko spokoj-

cd. na str. 2

Piotr Fałta – kombatant, który wyzwalał Warszawę i zdobywał Berlin



Weteran Piotr Fałta urodził się 19 października 1923 roku w Horyńcu Zdroju. Jego rodzice prowadzili gospodarstwo rolne. Gdy wybuchła wojna, mając 17 lat, w 1940 roku wraz z rodziną został wywieziony do Kazachstanu, gdzie pracował w kołchozie. W 1943 r. zgłosił się do wojska polskiego i po szkoleniu w Siedlcach nad Oką został 15 maja 1943 roku wcielony do I Dywizji Piechoty I Armii Wojska Polskiego. Pełnił funkcję zastępcy dowódcy plutonu do spraw liniowych. Przeszedł szlak bojowy od Lenino do Berlina. Uczestniczył w wyzwalaniu Warszawy, Gdańska i Gdyni. Walczył również nad Bałtykiem. Brał udział w forsowaniu Odry i Nysy, a przy zdobywaniu Berlina 1 maja został po raz trzeci postrzałem w brzuch ciężko ranny. Odwieziony do szpitala polowego, był leczony aż do podpisania kapitulacji przez Niemcy. Po zakończeniu wojny wrócił do Horyńca Zdroju, gdzie prowadził gospodarstwo rolne.

Piotr Fałta za zasługi wojenne został odznaczony Krzyżem Walecznych, Medalem za udział w walkach o Berlin, Medalem za Pobiedu nad Germanią, Medalem za wyzwolenie Berlina, Me-

cd na str. 10

cd. ze str. 1

NOWY, WSPÓLNY POCZĄTEK

dofinansowanie szpitala w Lubaczowie kwotą 10 mln zł, wsparcie transportu publicznego. Niestety poprawki te z braku woli posłów PiS zostały odrzucone, w tym przez posłów z naszego regionu. Aktywnie wspierałem i wspieram uczestniczki lubaczowskich Strajków Kobiet. Ważną sprawą była także interwencja w sprawie zmniejszenia etatów pracowników w Uzdrowisku Horyniec Zdrój oraz późniejsze rozmowy z Marszałkiem Województwa Podkarpackiego. Niestety czas pracy został zredukowany, pomimo naszej interwencji.

Niegdyś, przed kilkunastoma laty, lewica w powiecie była potęgą. Miała swoich radnych i wicestarostę. Gdzie i w czym upatruje Pan jej regres?

W ostatnich 15 latach widzimy dominację prawicy zarówno w samorządzie, jak i centralnie. Ta sytuacja musiała także dotknąć nasz powiat. Obserwując jednak nastroje społeczne, widzę, że coraz więcej ludzi ma poglądy lewicowe. Można to było zauważyć w czasie Strajku Kobiet, gdzie nie tylko starsi, ale też przede wszystkim młodzież protestowała przeciw decyzji Trybunału Konstytucyjnego. Warto wspomnieć, że poparcie Lewicy wśród młodzieży wynosi prawie 40%. To wszystko pokazuje, że idą zmiany, a Lewica w perspektywie kilku lat będzie coraz mocniejsza. Zbliżające się połączenie Wiosny z SLD będzie nowym początkiem Lewicy, który pozwoli wykorzystać doświadczenie działaczy SLD z młodością i energią Wiosny, co zaowocuje wzrostem poparcia w najbliższym czasie.

Tak jak Pan wspomniał, badania pokazują, że młode pokolenie coraz częściej reprezentuje poglądy lewicowe. Czy na naszym terenie także zauważalna jest taka tendencja?

Jak najbardziej. Potwierdzeniem tego był tak liczny udział młodych w ostatnich strajkach kobiet w Lubaczowie. Młodzi ludzie widzą nieudolność rządu PiS, kolejne afery ich polityków, marnowanie publicznych pieniędzy, zmiany w mediach, a przede wszystkim kroczące zabieranie swobód obywatelskich. Coraz bardziej zwracają także uwagę na ekologię, czyste powietrze czy możliwość swobodnego wyrażania siebie. PiS nie lubi, kiedy ktoś ma odmienne zdanie na jakikolwiek temat. Młodzi to widzą i się temu sprzeciwiają. Walczą o swoją przyszłość. Do tego dochodzi coraz większa laicyzacja młodego pokolenia.

Głos młodego pokolenia jest bardzo ważny i istotne jest, aby umożliwić im działanie. W Lubaczowie także rozpoczęliśmy budowę struktur młodzieżowych.

Czy nie uważa Pan, że Lewica za bardzo skupia się na krytyce Kościoła?

Każdy ma prawo wierzyć i praktykować swoją religię. Niestety często zdarza się, że Kościół wywiera wpływ na podejmowane decyzje, zarówno centralne, jak i lokalne. Takie praktyki nie powinny mieć miejsca. Kolejnym problemem jest ukrywana przez lata pedofilia. Musimy ją wreszcie rozliczyć. Nikt nie może stać ponad prawem.

Lewica w naszym powiecie jest wciąż mało widoczna. Gdzie tkwią zdaniem Pana przyczyny?

W ostatnim czasie uruchomiliśmy biuro Lewicy w Lubaczowie na ul. Piłsudskiego 5, gdzie pełnione są dyżury członków Lewicy. Niestety obecność koronawirusa mocno zaburzyła normalne funkcjonowanie. Dbając o bezpieczeństwo mieszkańców, zrezygnowaliśmy z otwartych spotkań. Jesteśmy jednak otwarci na potrzeby mieszkańców, zarówno jeżeli chodzi o interwencje, jak również w temacie użyczenia biura innym podmiotom. Zachęcamy do zgłaszania swoich potrzeb i problemów indywidualnie.

Można się spotkać z opinią, że ujawnianie na naszym terenie swoich lewicowych poglądów wiąże się z odwagą, ponieważ takie osoby bywają szykanowane.

Niestety trochę tak jest. W naszym powiecie władza jest mocno upartyjniona. Ludzie nie chcą mówić otwarcie o swoich poglądach, bo mogłoby to przynieść przykre konsekwencje dla ich bliskich, np. osób zatrudnionych w urzędach czy szkołach. Tak było m.in. po Strajkach Kobiet, kiedy spora część protestujących usłyszała, że lepiej na tych manifestacjach się nie pojawiać. Takie sytuacje pokazują, że potrzeba osób, które otwarcie przeciwstawią się nadużywaniu władzy przez polityków PiS.

cd. na str. 3

KORONAWIRUS W CORAZ WIĘKSZYM NATARCIU

Koronawirus w coraz większym natarciu. 25 marca odnotowano w Polsce 34 tys. 151 przypadków zakażenia koronawirusem – to rekordowa liczba od początków epidemii w naszym kraju. Media donoszą, że mamy od zakończenia wojny najwyższą śmiertelność wśród Polek i Polaków. Ponad 2 mln osób zostało zarażonych i ponad 50 tys. zmarło na koronawirusa.

Oczywiście pandemia nie ominęła naszego powiatu. W ubiegłym roku aż 1586 osób było w izolacji, 7619 objętych zostało kwarantanną, 1217 nadzorem, 1320 wyzdrowiało, a 61 osób zmarło. Koronawirus siał spustoszenie w placówkach opieki społecznej, przedszkolach, zakładach pracy. W Domu Pomocy Społecznej w Niemstowie 58 osób zostało zarażonych. W DPS w Rudzie Różanieckiej 136 osób, w tym 10 z personelu. W Lubaczowie w Zespole Placówek Jana Pawła II 27 osób (18 pracowników i 8 wychowanków), W Zgromadzeniu Sióstr Albertynek 18 osób, Uzdrowisku Horyniec – 23 osoby. W szpitalu, w samym tylko oddziale wewnętrznym – 11 osób, w tym 3 lekarzy.

Można powiedzieć że aż do jesieni pandemia omijała nasz powiat. To rodziło fałszywe przekonanie, że koronawirus może dopadać ludzi w innych powiatach, ale nie u nas. I raptem jesienią należało za to drogo zapłacić. Zachorowalność gwałtownie wzrosła. Jeżeli w poprzednich miesiącach co najwyżej były pojedyncze przypadki, to już w listopadzie, w jednym dniu, było aż 33 osoby zakażone.

Niepokojąca jest również sytuacja w naszym powiecie w tym roku. Po tendencji spadkowej w pierwszych dwóch miesiącach, gwałtownie zwiększyła się liczba zakażonych w marcu.

Można odnieść wrażenie, że samorządy czują się jakby zwolnione z frontu walki z koronawirusem. Wprawdzie na lutowym posiedzeniu Rady Powiatu podjęto ten temat, ale się po nim tylko prześlizgnięto. Informacja udzielona przez szefa sanepidu i szpitala, poza wystąpieniem jednego radnego, nie wywołała zainteresowania samorządowców.

Tymczasem skala zakażeń gwałtownie wzrasta. Niezbędna jest pełna mobilizacja, tworzenie szerokiego frontu. Rolę wiodącą w przezwyciężaniu pandemii winny spełniać władze powiatu. To przecież Starostwo nadzoruje szpitalem, sanepidem szkołami średnimi, Ośrodkiem Wychowawczym, DPS w Rudzie Różanieckiej. To tutaj powinien być powołany sztab, który na bieżąco śledzi zakres zakażeń, wskazuje miejsca, gdzie ona wzrasta i zaleca działania dyscyplinujące. Jest to niezbędne, ponieważ skala tolerancji pobłażliwości przemykanie oczu na łamanie zakazów widoczna jest w szkołach, urzędach, zakładach pracy, jak też w kościołach.

Marian Ważny

cd. ze str. 1

LUBACZÓW JEST W MOIM SERCU

nych dusz, na którym coraz więcej moich bliskich, bywa często przeze mnie odwiedzany.

A miasto to przede wszystkim ludzie. To oni są największym jego skarbem. Wystarczy wyjść tylko na ulice, do sklepu, nie sposób nie spotkać znajomego. Kogo tu nie ma? Mamy artystów, kolekcjonerów, pasjonatów wielu rodzajów sportu i turystyki. Z wieloma łączą mnie serdeczne więzy przyjaźni. Spotykamy się, otrzymujemy bezpośrednie, w tym i wirtualne kontakty. To krzepi, rodzi ducha wspólnoty. Niektórzy z nich zakotwiczeni są gdzieś w świecie. Dzwonią, pytają: co nowego? Czy to prawda, że Zacha rozwodzi się z mężem, że Józek umarł? Muszę im długo relacjonować nowinki. Opowiadać o remoncie ulicy, o nowo założonej firmie, o awansach i degradacjach. W apetytach na miasto są nienasyceni. Ciągle im wieści za mało. Nie ukrywam, mnie sprawia satysfakcję, że mogę zaspokajać ich głód wiedzy o moim mieście.

Chociaż to miasteczko zepchnięte na peryferie kraju , to jednak mamy tu bywalców niemal z wszystkich krajów Europy, a nawet zza oceanu. Gnani tęsknotą za rodzinnym miastem, wracają, wzbogacając go o nowe myśli i wartości. Jest tu też oddech rozległych pól, a więc ludzi, którzy tu przydryfowali z wszystkich wsi w powiecie, przywożąc z miejscowej tradycji wszystko, co najlepsze.

cd. na str. 10

cd. ze str. 2

NOWY, WSPÓLNY POCZĄTEK

Władzę w powiecie sprawuje PiS. Jak Pan ocenia rządy tej formacji?

Jest mi niezmiernie przykro, że polityka centralna wchodzi do samorządu, a radni są tylko wykonawcami politycznych decyzji centrali. Przez wykonywanie takich rozkazów uchwalono m.in. deklarację „przeciw wdrażaniu ideologii LGBT". Nie wiem, czemu mają służyć takie decyzje poza wprowadzaniem nienawiści wśród ludzi i budowaniu murów. Deklaracja, która nic nie zmieniła w życiu naszych mieszkańców, była powodem, dla którego wnioski przedsiębiorców z powiatu o dofinansowanie z Funduszy Norweskich zostały odrzucone. Realne pieniądze, realne stanowiska pracy.

Kolejną sprawą jest niesprawiedliwy podział środków z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych. Część gmin, w których rządzą osoby niezwiązane z PiS, nie otrzymały żadnych pieniędzy.

Czy możemy liczyć na odrodzenie się pozycji lewicy w powiecie?

Oczywiście. Taki proces wymaga jednak czasu. Przede wszystkim trzeba najpierw przełamać opór ludzi, którzy boją się ujawnić swoje poglądy. Nadchodzi czas, kiedy powinniśmy zacząć współpracować, żeby w następnych wyborach samorządowych wybrać na naszych przedstawicieli osoby, które będą lepiej odzwierciedlać strukturę społeczną powiatu.

Łatwo to powiedzieć, ale jak tego dokonać?

Do kolejnych wyborów samorządowych mamy ponad 2 lata. Jest to najlepszy moment, aby zdecydować się na aktywność społeczną i wspólnie zacząć działać dla dobra naszego powiatu. Osobiście uważam, że praca w samorządzie może być wolna od barw partyjnych. Najważniejsza jest aktywizacja osób, które wspólnie chcą czegoś dokonać i coś zmienić, czyli działać na rzecz naszej społeczności.

Uważa zatem Pan, że warto angażować się w życie społeczne?

Jak najbardziej. Im więcej ludzi będzie się angażować, tym mamy większą szansę na wypracowanie najlepszych rozwiązań. Radni samorządowi mają realny wpływ na realizowane inwestycje. To od ich decyzji zależy, na co zostanie przeznaczony budżet gminy czy powiatu. Każdy z nas kształtuje przyszłość i to od nas zależy, w jakim świecie będziemy żyć. Zarówno na poziomie samorządowym, jak i krajowym. Ważne jest, żeby ludzie zrozumieli, że budują lepszą przyszłość dla siebie i swoich dzieci.

Czyli myśli Pan już o kolejnych wyborach samorządowych?

Tak, chciałbym, abyśmy w następnych wyborach samorządowych wystartowali we wspólnym, obywatelskim komitecie wyborczym, który będzie w lepszy sposób odpowiadał na pojawiające się problemy. Potrzeba nam osób w różnym wieku, różnych zainteresowaniach i poglądach, które mają pomysły i chcą działać. Samorządowców, nauczycieli, przedsiębiorców, rolników, strażaków, sportowców, pracowników opieki zdrowotnej. W polityce brakuje nowych twarzy, mających świeże spojrzenie na otaczającą nas rzeczywistość i chcących działać. Równocześnie w polityce brakuje kobiet, które także serdecznie zapraszam do działania.

Czy to oznacza, że zamierza Pan także startować w wyborach samorządowych?

Nie, ja w dalszym ciągu zamierzam działać w szerszym ponadlokalnym wymiarze. Zależy mi jednak, aby gminami i powiatem rządziły osoby, z którymi w przyszłości będzie można współpracować na zasadach wzajemnego porozumienia i wsparcia, ponad podziałami. Dlatego tak ważne jest, żeby do doświadczonych samorządowców dołączyły nowe osoby, wnoszące świeżość i nową jakość.

Jaki jest Pana program działania na najbliższą przyszłość?

Kontynuuję swoją działalność w Sejmie i regionie, czekając na kolejne wybory parlamentarne. Obecna praca daje mi spore możliwości. Codzienny kontakt ze wszystkimi posłami Lewicy pozwala na poruszanie istotnych problemów społecznych, co z kolei przyczynia się do podejmowania przez nich konkretnych interwencji. Dzięki mojej inicjatywie w Sejmie zostało zgłoszonych wiele interpelacji do ministerstw. Zawsze jednak pamiętam, skąd pochodzę. Dlatego jestem dostępny dla wszystkich mieszkańców naszego powiatu i tak jak dotychczas będę interweniował w sprawach, które nas dotyczą. Szczególnie w sytuacjach, gdy ktoś nadużywa swoich uprawnień lub pozycji. Na takie działania nigdy się nie zgodzę. Zachęcam do zgłaszania wszelkich spraw przez mój Facebook lub telefonicznie: 532 089 990, e-mail: l.rydzik@gmail.com.

Wernisaż wystawy

„Drewniane cerkwie – ukryte skarby wspólnej turystyki regionu Karpat" – pod takim tytułem w niedzielne popołudnie 14 marca 2021 roku, w budynku muzealnym w Zespole Cerkiewnym w Radrużu – Oddziale Muzeum Kresów w Lubaczowie, uroczyście otwarto wystawę 60 fotografii polskich i ukraińskich autorów, które powstały w ramach projektu pod tym samym tytułem. Te, które znajdą się na ekspozycji, wykonali: Alicja Mróz, Krystian Kłysewicz, Marek Kuziemski, Tomasz Michalski i Tomasz Mielnik (Polska) oraz Ołeh Chawawczak, Serhij Denysenko, Robert Dowhanycz, Serhij Hudak i Jurij Kryliweć (Ukraina).

W czasie wernisażu, który transmitowany był online na żywo, wszystkich przywitał Piotr Zubowski, dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie. – *Wystawa gościła już w Użhorodzie na Ukrainie. Teraz dostępna jest w Polsce* – powiedział. – *Celem projektu są wspólne, polsko-ukraińskie działania, mające na celu promocję i ochronę materialnego dziedzictwa regionu Karpat, a w szczególności drewnianej architektury cerkiewnej* – w wypowiedzi zdalnej stwierdził dyrektor Agencji Rozwoju Regionalnego i Współpracy Transgranicznej „Zakarpacie" Obwodu Zakarpackiego Mychajło Dankanych.



Na zdjęciu: R. Serkis, Z. Swatek, B. Broź, E. Sowińska, J. Mazur

Kierownik projektu Ewa Sowińska przybliżyła działania podjęte podczas realizacji zadania: – *Niedługo będziemy mogli zobaczyć wirtualne wycieczki po wybranych cerkwiach. Pracujemy również nad interaktywną mapą Zespołu Cerkiewnego w Radrużu. W ramach projektu powstaną również dwa filmy promocyjne. Mamy nadzieję, że dzięki temu dotrzemy nie tylko do najbliższych odbiorców i osób zainteresowanych tymi budynkami, ale również do osób, które nigdy o nich nie słyszały* – mówiła.

Z kolei Janusz Mazur, kustosz w Dziale Etnografii i Budownictwa Drewnianego Muzeum Kresów w Lubaczowie, przybliżył zarys historii architektury cerkiewnej powiatu lubaczowskiego. – *Ze wszystkich cerkwi z naszego regionu do projektu musieliśmy wyłonić dziesięć, co było dla nas trudnym zadaniem. Z cerkwi powstałych od XVI w. po XX w. wybraliśmy te, które występują w każdym regionie naszego powiatu i reprezentują każdą epokę historyczną, wszystkie dziedziny i rozwój kultury cerkiewnej. Wybrane cerkwie są wizytówką naszego powiatu. Możemy się nimi chwalić i je odkrywać zgodnie z tytułem tej wystawy.* Warto przypomnieć, że do projektu wytypowano po dziesięć obiektów w Polsce i na Ukrainie. Po stronie polskiej są to cerkwie w powiecie lubaczowskim, we wsiach: Borchów, Gorajec, Kowalówka, Łówcza, Łukawiec, Nowe Brusno, Prusie, Szczutków i Radruż. Po stronie ukraińskiej są to świątynie rozmieszczone na terenie całego Zakarpacia, we wsiach: Hukliwe, Nowosielica, Kołoczawa, Jasina, Użok, Daniłowo, Likicary i Średnie Wody, a także w Użhorodzie. Trzy z nich, tj. cerkiew pw. Wniebowstąpienia Pańskiego w Jasinie, cerkiew pw. św. Michała Archanioła w Użoku oraz cerkiew pw. św. Paraskewy w Radrużu, w 2013 r. zostały objęte wspólnym wpisem na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

W swojej wypowiedzi starosta lubaczowski Zenon Swatek podkreślił wielokulturowość tego regionu, w którym żyli zgodnie ze sobą Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Niemcy. Pozostawione przez nich świątynie – cerkwie i synagogi – oraz cmentarze o tym zaświadczają. Podkreślił ogromny wkład kustosza Muzeum Kresów Janusza Mazura w badaniach nauko-

cd. na str. 6

PRZEZ KARPATY DO TOBRUKU I MONTE CASSINO (CZ. II)

Tobruk, miasto w Libii, położone w historycznym regionie Cyrenajka, był też portem, który w 1941 r. stał się ufortyfikowaną pustynną twierdzą obleganą przez Niemców i Włochów. Broniła go załoga złożona z żołnierzy australijskich, brytyjskich i hinduskich. Wycieńczone oddziały australijskie nie były w stanie bronić swoich stanowisk przez kolejne tygodnie. Propaganda niemiecka nazwała je pogardliwie *Szczurami Tobruku.*

1 sierpnia 1941 r. zapadła decyzja o skierowaniu Brygady Strzelców Karpackich do Tobruku. Gen. Kopański otrzymał ją dwa tygodnie później. Operacja została oznaczona kryptonimem „Treacle" (odtrutka), realizowana mogła być jedynie w czasie bezksiężycowych nocy. Pomiędzy 10 a 28 sierpnia wojska zostały przetransportowane w siedmiu konwojach drogą morską. Mimo bombardowania i torpedowania nie poniesiono najmniejszych strat. Celem misji było wsparcie osłony twierdzy, której od miesięcy bronili alianci. Część Brygady objęła najtrudniejszy odcinek (zwany „Wyłomem") naprzeciw wzgórza Ras el Medauar, kluczowy punkt obrony obsadzony przez doborowe oddziały Africa Corps pod wodzą gen. Erwina Rommla, zwanego „lisem pustyni". W miejscu najdalej oddalonym od nieprzyjaciela odległość wynosiła od 1 do 3 km, w najbardziej newralgicznym, w którym się znalazła, sięgała kilkudziesięciu metrów.

Józef w swych dziennikach wspominał: *Patrzymy, jak po godzinie naszego wymarszu bombardują port. W Tobruku wszędzie gruzy i wszędzie smutek. Dookoła otoczone. Tylko od morza jakiś okręt zawinie. Broni się już 4 miesiące. Bombardowane dniem i nocą z małymi przerwami.*

1 września o godzinie 4.45 Brygada oddała salwę na rejon wzgórza Ras el Medauar, upamiętniając dzień inwazji Niemiec na Polskę.

Dostępu do twierdzy broniło piętnaście silnie umocnionych skalno-betonowych schronów, zaminowane pola, zasieki z drutów kolczastych oraz rowy przeciwczołgowe. W ciągu dnia wielu z żołnierzy Brygady pozostawało na swoich pozycjach. Obserwowani przez nieprzyjaciela z górującego nad nimi wzgórza, intensywnie ostrzeliwani, nie mogli uczynić ruchów najmniejszych. Rzeczywistość na odcinku Ras el Medauar przypominała pozycyjną I wojnę światową.

Pustynia stała się przekleństwem. Suchy wiatr, niosący olbrzymie ilości piasku, wielokrotnie towarzyszył żołnierzom Brygady. Dniem temperatura wynosiła ponad 40 stopni w cieniu. Woda była limitowana. Na żołnierza Brygady przypadało na dobę trzy litry wody pompowanej ze studni bądź destylowanej wody morskiej. Jedna i druga w smaku była słona. Jedynie bardzo ciężko chorzy otrzymywali wodę słodką, dostarczaną z oddalonej o 700 km Aleksandrii. Po zachodzie słońca, które nie dawało wytchnienia, następowała zimna noc. Ci, którzy przetrwali, wspominają ciemność nieznaną im dotychczas. Noc spędzona na Saharze nie przypomina żadnej innej. Chłodne, ciemne niebo nie zważa na trud i wysiłek człowieka pragnącego zagarnąć cząstkę ziemi, która tylko na czas krótki będzie darowana.

Zadaniem żołnierzy Brygady była przede wszystkim obrona zajętych pozycji, lecz nie tylko, do legendy przeszły ich patrole nocne, w których uczestniczył Józef. Każdej nocy niepokoiły one pozycje nieprzyjaciela, skutecznie uniemożliwiając mu prace nad umocnieniami, jako pierwsze brały do niewoli żołnierzy wroga. Ziemia naszpikowana była minami, usuwanie ich z przedpola sprawiało największą trudność.

Józef zostaje wyznaczony przez dowódcę plutonu do zadań specjalnych. Mając opinię bardzo odważnego, wyrusza na patrole zwiadowcze. Cudem unika śmierci, wchodząc na pole minowe. Widzi dramat innych, którym los nie okazał łaski. Oszczędny w słowach, rzadko wyraża swoje emocje.



Brygada Strzelców Karpackich

O zmroku następowało dwugodzinne zawieszenie broni. Czas nazwany rycerskim, bezcenny dla tych, którzy czekali w swych cierpieniach ulgi. W czasie tym dostarczano tez pożywienie (Józef nazwał je bardzo lichym) oraz wodę. Wywieszona flaga Czerwonego Krzyża dawała nadzieję rannym na zabranie ich do szpitala polowego, budziła jednak pewne obawy. Gen. Kopański wyraził swój sprzeciw, świadom, że sanitariusze, przemieszczając się pomiędzy rannymi, demaskują pozycje wojsk. Nie nam sądzić będzie jego decyzję.

10 grudnia rozpoczęło się natarcie na wzgórze Ras el Medauar. O godz. 5.50, po opanowaniu gniazd oporu, Polacy po 110 dniach służby wetknęli na szczycie flagę biało-czerwoną. Twierdza została odblokowana. Brygada Strzelców Karpackich przyczyniła się do zwycięstwa. Wojska nieprzyjaciela nie zostały całkowicie rozbite, w pościg za nimi na Acronę ruszyła Brygada Strzelców Karpackich. Miasto zostało zdobyte.

14 grudnia gen. S. Kopański otrzymał kolejne zadnie. Brygada miała wejść w lukę oddziałów nieprzyjaciela pomiędzy Gazelą a Alem Hamza. Po rozpoznaniu okazało się, że nie ma najmniejszej wyrwy. Zapadła decyzja o przełamaniu obrony wroga na wzgórzach nr 183 i 187. Dzień później nastąpiło natarcie. Przytoczę słowa Alana Mooreherada, korespondenta wojennego, cenniejsze będą od tysiąca innych słów. *Lecz gdy rozwiała się chmura po wybuchach, oni ukazali się znowu, walczący Polacy, ciągle idący i strzelający bez przerwy. Gwałtowne staccato karabinów maszynowych i pistoletów automatycznych doszło do nas, przyniesione chłodnym wiatrem, kiedy Polacy zwarli się z nieprzyjacielem, przebiegając ostatnie kilkanaście jardów ku jego pozycji, wyprostowani i z bagnetami nałożonymi na karabiny.*

Po zakończeniu walk w Gazeli żołnierze Brygady wzięli do niewoli 59 oficerów i 1 634 szeregowych. Zdobyli też czołgi, działa przeciwlotnicze i moździerze. Obrona dywizji włoskich została przełamana.

22 marca 1942 r. nadszedł dzień, w którym wyczerpana Brygada została wycofana do Egiptu. Czas wypoczynku, wolny od trosk nie trwał długo. Na początku maja została przetransportowana do Palestyny, w której przyszedł rozkaz zmieniający nazwę jednostki na 3. Dywizję Strzelców Karpackich. Doszły do niej dwie dywizje piechoty ewakuowane ze Związku Radzieckiego. W listopadzie przeszła zaś do Iraku. Została zreorganizowana i weszła w skład Armii Polskiej na Wschodzie.

Upłynie czas darowany. Nadejdzie dzień, w którym Józef spojrzy na wzgórze owiane dziś legendą, Monte Cassino.

cdn.

Lidia Świder

Głos z Cieszanowa

Działki pod budownictwo mieszkaniowe w Cieszanowie

Monika Parnak – Sierzęga

Mimo tak trudnego czasu z jakim, przyszło nam się zmierzyć, Gmina Cieszanów nie zwalnia tempa i jest w trakcie realizacji inwestycji dzięki, której znacznie poprawią się warunki dla inwestorów i to nie tylko tych indywidualnych.

Mianowicie mowa tu o rozbudowie infrastruktury wodociągowej, sanitarnej i komunikacyjnej terenów położonych przy ul. Podwale w Cieszanowie. Prowadzone tam prace mają kompleksowo przygotować działki gminne pod zabudowę mieszkaniową jednorodzinną oraz usługową, aby jak najbardziej ułatwiać proces budowlany przyszłym inwestorom, żeby nie musieli oni tracić czasu na dodatkowe formalności.

Każda z dostępnych 26 działek na chwilę obecną posiada dostęp do sieci wodno-kanalizacyjnej oraz możliwość przyłączenia do sieci energetycznej, a po zakończeniu trwających prac około czerwca 2021 r., działki te będą miały dojazd nową asfaltową nawierzchnią oraz dostęp do chodników, co już jest dużym atutem, choć trzeba przyznać, że nie jedynym.

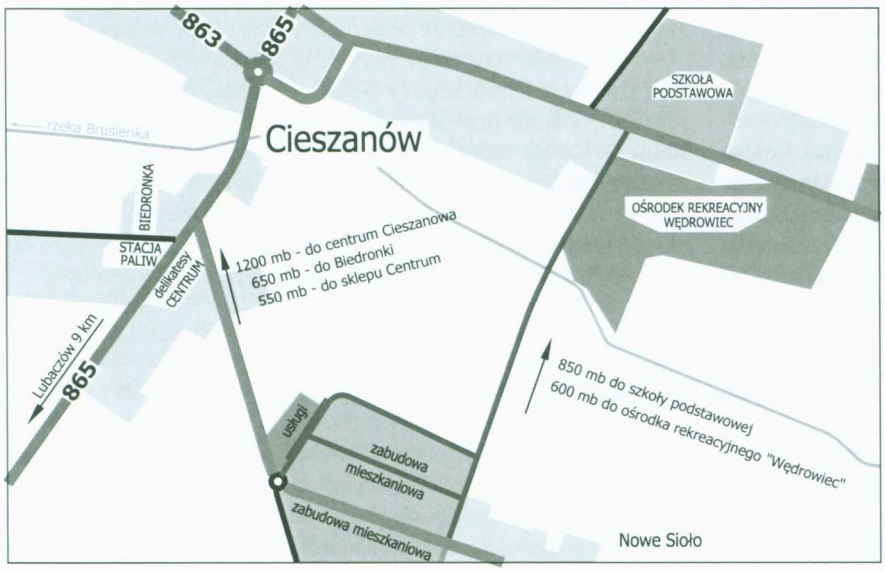
Należy również zauważyć, że argumentem przemawiającym na korzyść tych nieruchomości jest fakt, że mieszczą się one w terenach dla których uchwalony został Miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego dla terenów mieszkaniowo-usługowych w Cieszanowie i Nowym Siole. Dokument ten stanowi źródło informacji na temat możliwości wykorzystania nieruchomości i dzięki niemu, potencjalni właściciele mogą liczyć na znaczne uproszczenie i skrócenie nawet o 3 do 4 miesięcy postępowania inwestycyjnego. Na etapie załatwienia formalności w urzędzie gminy sprowadza się do wybrania wypisu i wyrysu z miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w oparciu, o które to dokumenty występuje się o pozwolenie na budowę.

Mówiąc o nieruchomościach poruszyć trzeba jeszcze dwie inne kwestie, które bywają kluczowe, a to oczywiście cena oraz lokalizacja i to często one są decydujące w wyborze. Oferowane przez Gminę Cieszanów działki, nie tylko są w bardzo dobrej cenie, bo w zależności od areału ich cena kształtuje się od 45 do 55 tyś. za działkę od 0,12 ha do 0,16 ha, ale również mają doskonałą lokalizację. Bliskie sąsiedztwo szkoły, sklepów spożywczych i obiektów takich jak stacja benzynowa czy myjnia samochodowa mają bezpośredni wpływ na jakość naszego codziennego funkcjonowania. Dodatkowo, położony nieopodal kompleks „Wędrowiec" z kąpieliskiem, kortami tenisowymi oraz istniejące ścieżki rowerowe podnoszą atrakcyjność tych nieruchomości, a jak wiadomo wszystkie te czynniki przekładają się na komfort naszego życia i sprawiają, że choć nie zawsze jest łatwo, to czujemy się szczęśliwi. ■

Referat Gospodarki Przestrzennej i Mienia Komunalnego
Monika Parnak – Sierzęga
tel. 16 632 86 71

Cieszanów nie przestaje inwestować...

Wacław Zarembski

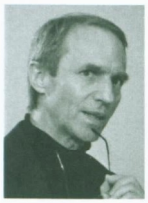


Budowa infrastruktury na osiedlu Podwale w Cieszanowie trwa od 5 lat. W 2020 roku oddano do użytku nową drogę gminną Cieszanów - Nowe Sioło (północno-wschodnia część osiedla). Mieszkańcy otrzymali dodatkowe połączenie drogowe do centrum Cieszanowa: 850 mb drogi o nawierzchni asfaltowej, oświetlenie i chodnik dla pieszych po stronie prawej, nowy most przez rzekę Brusienkę, kanalizację deszczową. Inwestycję realizowano w ramach Funduszu Dróg Samorządowych, koszt całkowity to 3 021 308,30 zł (w tym dotacja 1 738 226 zł), wykonawcą robót był STRABAG. Na przełomie 2020 i 2021 dokończono budowę kanalizacji sanitarnej i sieci wodociągowej w północnej części osiedla. Obecnie realizowany jest kolejny etap budowy dróg gminnych na osiedlu: 703 mb drogi z oświetleniem ulicznym, chodnikami dla pieszych, kana-lizacją deszczową, parkingami dla samochodów osobowych w części przeznaczonej pod usługi oraz nowym skrzyżo-waniem w formie ronda z drogą powiatową Cieszanów - Nowe Sioło. Na wykonanie tej inwestycji otrzymano dotację również z Funduszu Dróg Samorządowych, umowa z wykonawcą PBI Infrastruktura Sp. z o.o. z dnia 3-11-2020, termin wykonania: 30 lipca 2021. Całkowity koszt zadania to 1 880 792,04 zł (w tym dotacja 875 258,00 zł).

Po zakończeniu tej inwestycji **północna część osiedla Podwale będzie terenem bardzo dobrze przygotowanym pod zabudowę** (32 działki pod budownictwo jednorodzinne oraz 3 działki pod działalność usługowo-handlową).

■

PGR W ŚWIETLE BADAŃ NAUKOWYCH (3)



Nim wrócę do moich narolskich wspomnień, chcę zwrócić uwagę na kilka książek, które pojawiły się na rynku wydawniczym, a których tematem jest właśnie PGR. Jednak na początek warto sobie uświadomić, że PGR-y nie spadły z nieba, tylko były wynikiem politycznej decyzji nowych władz po zmianie systemu politycznego po II wojnie światowej, kiedy Polska znalazła się pod wpływem Związku Radzieckiego. Jak wiadomo, po 1917 roku w tym kraju powstały kołchozy w wyniku likwidacji własności prywatnej. W Polsce i innych krajach satelitarnych próbowano podobnych rozwiązań, ale uwzględniano też lokalne uwarunkowania.

Ale nim o książkach bezpośrednio traktujących o samych PGR-ach, to chciałbym zwrócić uwagę na książkę, która mówi o historii chłopów, a przecież wiadomo, że większość mieszkańców PGR-ów to chłopi. Chodzi o książkę Michała Rauszera, *Bękarty pańszczyzny. Historia buntów chłopskich*, która ukazała się w 2020 roku. Nie jest to więc historia chłopów czy tytułowej pańszczyzny, ale raczej historia oporu wobec szlacheckiego zniewolenia. W moim przekonaniu z podobnym oporem wobec komunizmu możemy mówić w przypadku PGR-ów. Jednak nie był to opór krwawy, raczej bierny, który pozwalał na wypracowanie strategii okpiwających ideologiczne założenia PRL-u, który chciał z nich stworzyć ideologiczne przybudówki komunistycznego państwa.

O podobnych strategiach pisał francuski jezuita Michel de Certeau w swojej klasycznej pracy antropologicznej *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, w której wskazał na opór kolonizowanych społeczności wobec narzucanego im siłą chrześcijaństwa. Pisał na przykład o Indianach tak: *Dawno temu zastanawiano się na przykład, jakie nieporozumienie rozsadza od wewnątrz „sukces" hiszpańskich kolonizatorów pośród indiańskich plemion: ulegli, a nawet zgadzający się na swe poddaństwo Indianie używali często narzuconych im czynności rytualnych, przedstawień bądź praw w zupełnie inny sposób, niż to przewidział zdobywca; obalali je nie poprzez ich odrzucenie, ale poprzez sposób ich użycia do celów i odniesień obcych wobec systemu, z którego nie mogli się wyrwać. Byli odmienni wewnątrz kolonialnego systemu, który „asymilował" ich wyłącznie z zewnątrz; użytek, jaki czynili z dominującego porządku, podkopywał władzę, której nie potrafili odrzucić; wymykali się jej, chociaż jej nie porzucali.* Myślę, że podobnie działo się w PGR-ach.

A oto niektóre z poświęconych im książek. Jedną z pierwszych była książka Eweliny Szpak, *Między osiedlem a zagrodą. Życie codzienne mieszkańców PGR-ów*, Warszawa 2005. Ewelina Szpak przekonująco pokazała, w jaki sposób polityczny zamysł tworzenia gospodarstw państwowych był w Polsce realizowany. Przedstawiła również, jak lokalna władza kontrolowała mieszkańców PGR-ów. Wreszcie – i to było zadanie najtrudniejsze – zrekonstruowała kształtowanie się społeczności pegeerowskich. Jak pisał w swojej recenzji profesor Andrzej Chwalba, autorka udowodniła, że powstawały one w opozycji zarówno do wsi i miasta, jak i do polskiej tradycji. Wspólnoty te tworzyły swój odrębny świat, chociaż wiele pegeerowskich zjawisk możemy zauważyć w innych miejscach, zwłaszcza w osiedlach robotniczych. Autorka prezentuje życie codzienne mieszkańców PGR-ów – ich postawy, zachowania, wartości i sposoby myślenia. Opisuje relacje przestrzeni publicznej i prywatnej, stosunek do władzy oraz do Kościoła. Udowadnia, że społeczności pegeerowskie nie były jednorodne i pokazuje źródła tych odrębności. Nie omija również problemów, z jakimi zetknęli się mieszkańcy PGR-ów po 1989 roku.

Inny charakter ma książka Bolesława Pilarka, wydana w Olsztynie w 2011 roku pt. *Następcy Państwowych Gospodarstw Rolnych*. Jak sam tytuł wskazuje, książka ukazuje procesy zmian na terenach PGR-ów po 1989 roku i koncentruje się głównie na samej produkcji rolnej i hodowlanej. Pokazuje, jak to wielu byłych dzierżawców, którzy odważyli się, mając skromne środki finansowe, przejąć ziemię i gospodarstwa, dziś są właścicielami dużych przedsiębiorstw rolnych, uprawiają tysiące hektarów ziemi, hodują stada krów i tysiące świń. Wnieśli oni nową jakość gospodarowania, wprowadzili wydajniejsze odmiany zbóż, roślin okopowych, podnieśli jakość hodowli bydła. Na pegeerowskich gruntach prowadzą szkółki drzew i krzewów, uprawiają miskantus zamiast buraków cukrowych, pieczarki zamiast hodowli świń. Jednocześnie wykorzystują najnowsze osiągnięcia nauki, które pomagają w uzyskiwaniu wysokich plonów. Pokazuje też, że na transformacji najbardziej stracili pracownicy. Część z nich odeszła na emeryturę, rentę, a większość stała się bezrobotnymi żyjącymi ze skromnych socjalnych zasiłków. Upadek PGR dotknął całe wsie i miasteczka warmińsko-mazurskie.

I trzecia książka, na którą chciałem zwrócić uwagę Czytelników „Kresowiaka" to książka Joanny Warechy wydana w 2018 roku, a więc w rocznicę uchwalenia ustawy o likwidacji PGR-ów w Polsce, pt. *PGR OBRAZY... historie zlikwidowanych*, która ma odmienny charakter od dwóch wcześniej przedstawionych, gdyż obecna jest w niej perspektywa osobista. Jest to bowiem wzruszające podsumowanie życia tysięcy Polaków, którzy w tym świecie rodzili się, dorastali, pracowali, mieli swoje marzenia, pragnienia i codzienne obrazy. Książka uświadamia, jaki los spotkał 500 tysięcy pracowników zlikwidowanych PGR-ów. Zostawionych samych sobie. Wegetujących na peryferiach Unii Europejskiej. Niezdolnych do zmiany swojego życia. Niektórym udało się z tego świata wyrwać. Inni postanowili w nim zostać. Nie mogli sobie bowiem wyobrazić innego życia. Umieją tylko czekać. Tylko na co? Warto spojrzeć na PGR oczami osoby, która choć z tego świata się wyrwała i spełniła swoje marzenia, to o nim nie zapomniała.

Być może te trzy różne przykłady opisujące życie i życie po życiu PGR-ów natchnie kogoś z Narola, by opisać dzieje naszego, chyba już nieodwołalnie przeszłego do historii, Państwowego Gospodarstwa Rolnego. Co się stało z ludźmi kiedyś w nim pracujących, jak sobie dzisiaj radzą w życiu? Mnie stać tylko na przywoływanie luźnych obrazów z mego dzieciństwa, które jak obrazy z każdego dzieciństwa, są nasycone nostalgią i ciepłem. Nie sądzę jednak, by to fałszowało obraz tej przeszłości. W każdym razie dla mnie taką właśnie ona była.

Stanisław Obirek

cd. ze str. 3

Wernisaż wystawy

wych o cerkwiach w pow. lubaczowskim i ich popularyzację w licznych publikacjach. Wójt gminy Horyniec Zdrój Robert Serkis podziękował Muzeum Kresów za opiekę nad cerkwiami, przyjęcie zespołu cerkiewnego w Radrużu i cerkwi w Bruśnie na swoje filie.

– *Praca przy wykonywaniu zdjęć była trudna, bo mieliśmy ograniczony czas. Nie był on rozłożony na cały rok. Nie mogliśmy przedstawić tych obiektów końcówką jesieni lub początkiem wiosny. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że nie każdy wyjazd kończył się wykonaniem dobrych zdjęć. Staramy się jeździć i promować ten region, bo naprawdę jest wart zobaczenia, a wszystko, co tu się znajduje, jest dla turysty na wyciągnięcie ręki* – w imieniu fotografów powiedział Tomasz Michalski.

– *Mimo że planowane wcześniej polsko-ukraińskie plenery fotograficzne na ziemi lubaczowskiej oraz na Zakarpaciu, przez wzgląd na pandemię koronawirusa, nie mogły dojść do skutku, powstały artystyczne fotografie, które oddają piękno i klimat drewnianej architektury cerkiewnej regionu Karpat, zachęcając turystów do osobistych odwiedzin. Na wystawie widzimy maksymalnie trzy zdjęcia każdego obiektu, czyli po sześć prac każdego z fotografów. Tych zdjęć jest zdecydowanie więcej. Jednym z celów projektu było to, by te zdjęcia można było wykorzystywać do promocji dziedzictwa kulturowego Ziemi Lubaczowskiej oraz Zakarpacia* – wyjaśnił dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie Piotr Zubowski. Wystawie towarzyszy folder z zdjęciami cerkwi. Wystawa czynna będzie do 9 maja br. Projekt „Drewniane cerkwie – ukryte skarby wspólnej turystyki regionu Karpat" realizowany jest przez Muzeum Kresów w Lubaczowie i Agencję Rozwoju Regionalnego i Współpracy Transgranicznej „Zakarpacie" Obwodu Zakarpackiego w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Polska–Białoruś–Ukraina 2014–2020.

Adam Łazar

ZAKŁAMANIE



LIDIA ŚWIDER

Nadszedł czas pokory. Człowiek obnażył się na oczach innych. Przyznał do boleści i cierpienia, czekając współczucia od tych, którymi gardził. Żałosna pieśń proszących o pomoc w dniu samotności nie zwlekała z nadejściem. Nie została wysłuchana.

Rodzina pogodziła się z myślą o rozłące z najbliższymi na czas Wielkiej Nocy. Wielu odczuło ulgę. Nie mogli się przyznać przed drugimi, którzy również milczeli. Starali się odszukać w pamięci czas świąt, którego nie zatarły inne wspomnienia. Odnaleźli w dzieciństwie.

Jadwiga pragnęła przeżyć czas Wielkiej Nocy w wymiarze duchowym, w samotności. Nie zdobyła się na rozmowę z synem i córką z lęku przed posądzeniem ją o bezsilność, nade wszystko obawiała się niezrozumienia. Pamiętała ostatni Wielki Piątek, który nie stał się dniem refleksji i zadumy, nie różnił się od innych dni. Rodzina w radosnym nastroju pochłonięta była przygotowywaniem strawy na ucztę niedzielną, nie zważając na dzień boleści. Suto zastawiony stół stał się wyznacznikiem najważniejszego święta w roku.

Syn jej dzień wcześniej udał się do klasztoru. Nie odczuwał potrzeby wyznania win swoich. Nie dokonał rachunku sumienia. Obowiązek spowiedzi był jednym z wielu, nałożonym przez innych, któremu musiał sprostać. W swej naiwności myślał, że droga to jedyna, która wiedzie ku zbawieniu. Po dłuższej chwili uzmysłowił sobie, że wolny jest od grzechu ciężkiego. Przyszło mu to z łatwością. Zaprzedania swojego nie spostrzegł. Zapomniał o krzywdzie wyrządzonej drugiemu człowiekowi. Skupił się na uchybieniach. Podobni jemu stali w kolejce do spowiedzi, przypominali pewien mechanizm znany mu z dzieciństwa, nie odnalazł jego nazwy w pamięci.

Stary, dębowy zegar odliczał każdą minutę wyznania. Grzech położony został na wadzę osądzeń, na oczach innych.

Wyrachowana myśl przemilczenia uczynków niegodnych fałszowała jego obraz. Miał się za prawego i szlachetnego. Nikt nie oskarży samego siebie. Pod pręgierzem stawiany jest człowiek bezbronny. Piętnowanie grzechów cudzych przynosi ulgę. Obnaża jednak własne.

Nie zadał pytania najważniejszego: dokąd dojdę, jeżeli inni mi nie wybaczą? W swej ułomności myślał, że wyznanie niesie odpuszczenie. Inni nie potrafili jednak wybaczyć, zapomnieć. Nie spojrzał na nich, nie ukorzył się przed nimi, lecz przed obcym człowiekiem.

W modlitewniku nie odnalazł małego skrawka papieru. Nie mógł, wcześniej wielokroć złożony posłużył mu za zakładkę, która wskazywała litanię przypominającą przyszłą pokutę. Ojciec jego przepisał jedno zdanie z Ewangelii św. Jana. *Którym odpuścicie grzechy, będą im odpuszczone; a komu zatrzymane, będą im zatrzymane.* Nie spostrzegł słów. Nieudolny w myślach porzucił książki, powrócił do prehistorii, która znała jedynie pismo piktograficzne, zwane rysunkowym. Pozostał mu wierny. Nie był świadom swoich braków, bliscy nie zwrócili mu uwagi. Większość dawno już temu wyszydziła słowo pisane.

Jadwiga spoglądała na Piotra coraz uważniej, posiadała umiejętność wsłuchiwania się w słowa drugiego człowieka, dziś zamierającą. Nie zadawała pytań, odnajdowała odpowiedzi w natłoku słów. Bezcenne chwile, kiedy ułomność przestaje się pilnować zdradzając myśli ukryte.

Do śniadania wielkanocnego zasiadała cała rodzina. Celebracja posiłku przypominała uroczyste kolacje. Wcześniej podzielili się jajkiem. Ulegli tradycji, która narodziła się dopiero dwieście lat po przyjęciu przez Polskę chrztu. Przez ten czas spożywanie ich w czasie Wielkanocy było zabronione, kojarzone z pogaństwem. Ludy słowiańskie przypisywały mu moc magiczną. Kościół nadał mu odmienną symbolikę, religijną. Nigdy nie sięgnęli do tradycji. Nie zadawali pytań, zastana rzeczywistość jawiła się na kształt prawdy objawionej.

Klękając przed konfesjonałem, również nie zadawali pytań. Zadziwiająca jest natura człowieka, która zdolna jest tkwić latami w bezmyślności, dopuszczając świat, który ustala nowe prawa. Niezauważeni, za konfesjonałem stali mnisi z Irlandii i Wielkiej Brytanii, którzy dotknęli myśli nowej, rozpowszechniając w VI wieku w całym Kościele spowiedź, zwaną uszną. IV Sobór Laterański w 1215 roku przyklasnął, wprowadzając obowiązek spowiedzi przynajmniej raz w roku. W XVI wieku Sobór Trydencki doprecyzował, przywoływał do spowiedzi jedynie tych, którzy popełnili grzech ciężki.

Nie zastanawiali się nad zakazami i nakazami. W niedzielę stawiali się na mszy świętej nie z potrzeby płynącej z wewnątrz, tylko z obowiązku nakazu. Nie wsłuchiwali się w słowa Ewangelii, wychwytywali niekiedy zdania, w których nigdy swych myśli nie odnaleźli.

Zbliżał się dzień Wielkiej Nocy, ziściło się pragnienie Jadwigi, którego nie wypowiedziała, pielęgnowała jedynie w myślach. Nie przypuszczała, że los w swej przewrotności wraz z darem przyniesie rozczarowanie.

Spoczęła w fotelu swojego ojca, oddalonego od części wyznaczonej dla jego pamięci. Mieścił się w niej sekretarzyk wraz z krzesłem dodanym, na którym nigdy nie zasiadł. Spoglądała na nie z zadziwieniem. Zafałszowanie obrazu zaczyna się od rzeczy małych, dostawieniem elementów zbędnych. Na przeciwległej ścianie zawieszone zostały zdjęcia rodzinne. Uzmysłowiła sobie, że wcześniej zajmowały je portrety przodków. Stare zdjęcia, które poblakły, zostały porzucone.

W komodzie odnalazła zeszyt zapisany przez ojca. Nie wyrażał emocji, pozostał w świecie, który przedstawiał bez komentarza. Pozostały całe strony nakreślone drobnym pismem, w wielu miejscach pojawiały się znaki zapytania. Jedna z nich została wycięta. Jadwiga ciekawa była myśli pozostawionej na niej. Poszukiwała. Daremna to była praca.

Wykorzystała czas dany na przemyślenia, z dala od innych. Uległa wspomnieniom, które prowadziły do świata zapomnianego. W wyobraźni przywołała ojca, który opór stawiał myślom przekraczającym próg kłamstwa i chciwości. Odzywał się rzadko, spojrzenie jego znaczyło więcej. Oddalił się od ludzi, którym zaufał. Zwał ich wyrachowanymi. Zamilkł, kiedy usiłowali nawiązać z nim kontakt najmniejszy.

Jadwiga odbierała telefony od bliskich z niechęcią. W każdej rozmowie odnajdywała nutę goryczy. Spoglądała w dal nieokreśloną. Szukała linii horyzontu. Pomstujący na swój los ludzie nie byli świadomi jego przewrotności. Zbyt wiele im ofiarował, aby mogli pochylić się nad drugim człowiekiem, nad jego bólem i cierpieniem. Pyszni i pewni kroczyli drogą utartą przez innych. W samotności nie odnaleźli swojego miejsca. Zapomnieli o swojej małości i o rzeczach innych, których już nie odnajdą.

Nie czekali Wielkiej Nocy, w lęku i izolacji pragnęli odnaleźć drugiego człowieka. Zakończył się czas oczekiwań i roszczeń. Wymagania, jakie stawiali innym, zostały wydrwione przez tych, którym na myśl nie przyszło pojednanie. Wybaczenie doznanych krzywd dalekie jest od słów kapłana, który oczyszcza z grzechów bezimiennego człowieka.

Żeleźniak i jego działalność w 1944 roku na terenie powiatu lubaczowskiego



„W ostatnich dniach maja 1768 roku z klasztoru Motrenińskiego wyruszył 70-osobowy oddział hajdamaków dowodzony przez Maksyma Żeleźniaka (w języku ukraińskim Zaliźniak)" – tak opisuje Władysław Serczyk początki kariery Maksyma Żeleźniaka. W oddziale znajdowali się Zaporożcy, Kozacy z milicji nadwornych oraz chłopi z terenu całego Prawobrzeża.

Żeleźniak urodził się na Lewobrzeżu w rodzinie chłopskiej. Jako młody chłopak udał się na Sicz, gdzie został przyjęty do kurenia tymoszowskiego. Chodził na zarobek do Oczakowa, trudnił się rybołówstwem, aż wreszcie trafił do monasteru Montrenińskiego. Był niepiśmienny. Wkrótce los postawił go na czele powstania, które nazywamy „Powstaniem Gonty i Żeleźniaka" (1768 r.). Przyłączyli się do Żeleźniaka chłopi i grasujący po prawej stronie Dniepru hajdamacy z Zaporoża. Miasteczka ukraińskie wpadały w ręce powstańców (Czerkasy, Korsuń, Bohusław, a nawet największe z nich, Humań). W Humaniu szukała schronienia polska szlachta i Żydzi. Obroną miasta dowodził Rafał Despota Mładanowicz, któremu podlegał oddział nadworny milicji kozackiej wojewody kijowskiego Franciszka Salezego Potockiego, dowodzonej przez Iwana Gonte, który był synem chłopa spod Humania. Gonta przeszedł na stronę Żeleźniaka i 21 czerwca 1768 roku skapitulował.

Rozpoczęła się rzeź, w której zginęło kilka tysięcy szlachty, Żydów i księży unickich Z haseł powstańczych możemy wywnioskować, że chłopom ukraińskim chodziło o stworzenie na Prawobrzeżu dawnej autonomii Kozaczyzny, w ścisłym związku z państwem rosyjskim. Na podstawie porozumienia między hetmanem koronnym Franciszkiem Ksawerym Branickim a dowódcą operującego w Polsce korpusu rosyjskiego generałem Michałem Kreczetnikowem, do akcji przeciw powstańcom przystąpili Rosjanie. W nocy z 6 na 7 lipca aresztowano w Humaniu obu przywódców chłopskich. Gontę wraz z chłopami pochodzącymi z Prawobrzeża przekazano władzom polskim, a w rękach rosyjskich pozostał Żeleźniak i Zaporożcy. Rozpoczęły się represje. Gontę stracono, poniósł śmierć przez darcie pasów ze skóry żywcem (wersje o rodzaju śmierci są różne). We wrześniu wychłostano publicznie Żeleźniaka. Obcięto mu nos i zesłano do Nerczyńska.

W tym krótkim tekście przybliżyłem czytelnikom zamierzenia Rusinów takich jak Maksym Żeleźniak i Iwan Gonta – przywódców powstania znad Dniepru. Ta ideologia podbudowana została w czasach między I a II wojną światową przez Dymitra Doncowa – ideologa ukraińskiego, który żył w latach 1883-1973 (zmarł w Kanadzie) i był przywódcą Ukraińskiej Partii Pracy Narodowej oraz gorącym zwolennikiem niepodległości Ukrainy. Partia ta została założona w 1924 roku, a 11 lipca 1925 roku połączyła się z Ukraińską Ludową Partią Pracy. Powstało wówczas Ukraińskie Zjednoczenia Narodowo-Demokratyczne.

Przeciwna powyższym partiom była nielegalna Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów OUN, kierowana przez Konowalca, Melnyka i Banderę. Organizacja ta dążyła do wykształcenia zastępów bojowników o wielką niepodległą Ukrainę. Partia ta nie kryła swych ideowych związków z faszyzmem i z hitleryzmem. W broszurze wydanej we Lwowie w 1929 r. czytamy: „Trzeba krwi – dajmy może krwi! Trzeba terroru – uczynimy go piekielnym. Nie wstydźmy się mordów, grabieży i podpaleń. W walce nie ma etyki! Każda droga która prowadzi do celu, bez względu na to czy nazywa się u innych bohaterstwem czy podłością, jest naszą drogą". Te słowa czytane były i tłumaczone ludziom po wioskach ukraińskich przez popów w okresie międzywojennym i w czasie II wojny światowej.

W latach 60. byłem nauczycielem w szkole w Chlewiskach. Jeden z mieszkańców tej wioski opowiadał mi: „W czasie II wojny światowej nieraz bywałem u mojego kolegi rówieśnika na Woli Wielkiej. W czasie jednych odwiedzin jego matka wyjrzała przez okno i zobaczyła, jak ruski ksiądz idzie z jej mężem i kilku innymi mieszkańcami Woli do jej domu. Bardzo szybko z sieni kazała mu po drabinie uciekać na strych. Tam położyłem się na powale, w której były szpary i słyszałem rozmowę. Pop tłumaczył chłopom ukraińskim o walce, o zabijaniu Polaków i o przyjmowaniu ich pól".

Działania zaczepne oddziałów UPA rozpoczęły się 18 kwietnia o godzinie 4 rano w okolicy Narola napadem na Bieniaszówkę. Ataku dokonały oddziały UPA wychodzące z Kołajec (była to ukraińska wieś za Bieniaszówką). Według informacji Karola Kosteckiego, dowódcy kompanii Narol, wieś została doszczętnie spalona, ale ludność polska zdążyła zbiec do miejscowości Brzeziny (dzisiaj ta wieś leży w powiecie tomaszowskim). W czasie odwrotu Ukraińcy zabrali ze sobą młodzieńca z Bieniaszówki i gdzieś w okolicy Pawliszcz kazali mu wykopać dół. Gdy był już dość głęboki, chłopak musiał do niego wejść. Następnie Ukraińcy zasypali dół piaskiem, uprzednio wiążąc chłopakowi ręce. Z ziemi wystawała tylko głowa. Chłopak miał dużo szczęścia – po jakimś czasie pojawił się ktoś kto, go odkopał.

Jerzy Markiewicz w swej książce zamieścił też informacje o wsi Rudka. Autor na stronie 261 „Partyzanckiego kraju" zapisał: „Nazajutrz (to jest 19 kwietnia 1944 roku) czota UPA dowodzona osobiście przez Zeleźniaka zamordowała 75 osób we wsi Rudka i doszczętnie spaliła wieś". W tekście przytoczonym niżej wdarł się błąd.

„Mordu dokonano przy użyciu podstępu. Sołtys Rudki, nacjonalista ukraiński, ogłosił, że na polecenie władz niemieckich będzie sprawdzana tożsamość mieszkańców. Nie podejrzewając podstępu, 76 mężczyzn zgłosiło się z dowodami osobistymi do miejscowej szkoły w wyznaczonej przez sołtysa godzinie. Tam zostali zamordowani przez przebranych w mundury żandarmerii niemieckiej. Ocalał jedynie ciężko ranny Piotr Błoniarz, którego uznano za zabitego. Następnie Żeleźniak polecił kobietom i dzieciom natychmiastowe opuszczenie wsi, zakazując zabierania jakichkolwiek rzeczy". Jerzy Markiewicz, opisując mord w Rudce, posłużył się relacją Marii Szczygieł.

Moja informatorka, również pochodzi z Rudki i też nazywała się Maria Szczygieł, podała mi nieco odmienny przebieg wydarzeń: – *Wszystkich mężczyzn zwołano do szkoły, a stąd wyprowadzono ich do upatrzonego miejsca w lesie. Była to mała kotlinka otoczona niewysokim zniesieniem. Kobietom pozwolono z dziećmi stać na tych wzniesieniach leśnych i oglądać akcję. Przyszłam z synami i znalazłam miejsce obok kobiet.* W pewnym momencie Maria uświadomiła sobie, że mogą zabić jej chłopców. Schowała ich pod długą spódnicę. Poprzez spódnicę przyciskała ich usta, aby nie krzyczeli.. Po zakończeniu akcji Maria z synami dotarła do Narola.

W dwa dni później, 22 kwietnia 1944 roku, czota dowodzona przez Żeleźniaka zamordowała w Chotylubiu 11 osób. Jednocześnie nakazano ludności polskiej opuszczenie miejscowości w ciągu 24 godzin. Na zakończenie tych opisów tragicznych dla Polaków mam jeszcze jedno wydarzenie. W Łówczy w 1944 roku (dokładniejszej daty nie znam) mieszkał Polak żonaty z Ukrainką, mieli dwoje dzieci, chłopca i dziewczynkę. Chłopiec był ochrzczony w kościele, bo ojciec był Polakiem, córka była ochrzczony w cerkwi, bo mama była Ukrainką. Pewnego dnia, gdy gospodarza nie było w domu, przyszli do domu przedstawiciele bandy i zakomunikowali gospodyni: – *Zabieraj córkę, twój mąż i twój syn są Polakami i my musimy ich zabić.* Zabrała córkę i rzeczy najpotrzebniejsze i poszła przez wieś. Za niedługi czas przyszli młodzi bandyci zabrali gospodarza i syna. Zaprowadzili ich do tak zwanej „Gielmudowej piwnicy", gdzie zabili ojca. Po kilkunastu minutach do piwnicy wszedł stary Ukrainiec, mieszkaniec Łówczy, i kazał chłopakowi uciekać. Chłopak posłuchał i udał się do Płazowa, gdzie miał rodzinę, a później wyprowadził się do miasta w pobliżu Lublina. Podjął się ciężkiej jak na 16-latka pracy w lesie przy kopaniu pniaków, które później sprzedawał jako opał, bo w mieście brakowało węgla. Pewnego razu zaniemówił z wrażenia! Sprzed grubego korzenia z rozbitego glinianego garnka wysypały się złote monety. Drogi czytelniku, młody człowiek przeżył. Za jego ciężkie przeżycia niebiosa wynagrodziły go złotem. Umiał trzymać język na wodzy i o złocie nikt się nie dowiedział, kto by mógł to złoto odebrać.

Henryk Wolańczyk

Stary Dzików (VI)

Historia bankowości w Starym Dzikowie rozpoczyna się 18 marca 1903 roku. W tym dniu dr Franciszek Stefczyk – twórca i założyciel spółdzielczego ruchu rolniczego – przybył do Starego Dzikowa w celu założenia Spółki Oszczędności i Pożyczek dla Gminy Stary Dzików i Nowy Dzików. W roku 1925 Spółka Oszczędności i Pożyczek zmienia nazwę na Kasę Stefczyka. W 1950 roku przeniesiono Kasę Stefczyka do Urzędu Gminy w Starym Dzikowie, zmieniając równocześnie jej nazwę na Gminną Kasę Spółdzielczą. W 1973 roku Kasa Spółdzielcza zmienia nazwę na obecną Bank Spółdzielczy. Wieloletnim prezesem tej placówki był Stanisław Żyła. W 1988 r. prezesem zarządu został Stanisław Goraj i sprawował to stanowisko aż do wejścia placówki w skład Powiatowego Banku Spółdzielczego w Lubaczowie. Funkcję głównej księgowej pełniły: Stanisława Sokal, Stanisława Racibor, Anna Wach i Grażyna Popek. Długoletnimi pracownikami kasy byli: Janina Ozimek (Montusiewicz), Maria Jordan, Maria Kuraszyńska, Janina Skoczylas, Maria Bąk, Krystyna Jabłońska, Krystyna Trybuszek, Krystyna Siryk, Elżbieta Jędruchów, Bogusława Preymicz, Łucja Ozimek, Bernarda Lewicka i wiele innych. W skład zarządu Banku wchodzili: Leon Joniec, Stanisław Dyjak, przewodniczącym rady był Tadeusz Leja.

Straż pożarna w Starym Dzikowie założona została w 1925 roku. Prezesem w latach powojennych był druh Kazimierz Ozimek, a komendantem Władysław Nieckarz. W latach 50. jednostka w Starym Dzikowie otrzymała pierwszy samochód pożarniczy prowadzony przez kierowcę Jana Łucko. Z kolei na początku lat 70. straż otrzymała nowe auto Żuk A15, a kierowcą przez 30 lat był Jerzy Józefowicz, który ustąpił w 2000 roku. Jego miejsce zajął Mieczysław Nieckarz (Żukowicz) i jest kierowcą do obecnej chwili.

Po II wojnie światowej milicja obywatelska miała swoją siedzibę w pobliżu sklepu „żelaznego". Budynek przedwojenny wymagał remontu, zdecydowano się na zakup prywatnego domu od Jana Małeckiego. Od 2015 policja ma swoją siedzibę w zmodernizowanej dawnej szkole podstawowej, a były budynek przekazano gminie, która z kolei przekazała go na cele mieszkaniowe. Komendantami byli: Józef Zembalowski, Józef Wróbel, Stanisław Adamski, Józef Stefanko, Jan Kisała, Mieczysław Czetyrbok, Andrzej Pacyna, Adam Syryło, Adam Kurdziel, Jan Szul, Mariusz Małecki.

OŚWIATA

W Starym Dzikowie już w 1830 roku przy cerkwi greckokatolickiej parafii powstała szkoła parafialna, a w 1867 roku państwowa szkoła trywialna. Najpierw 1-klasowa, od 1901 roku 2-klasowa, od 1925 roku 3-klasowa, od 1935 r. 5-klasowa, a od 1937 – 6-klasowa. W latach wojny szkoła w Dzikowie funkcjonowała krótko.

Po wojnie wznowiono działalność edukacyjną w Starym Dzikowie. Szkoła dzikowska szczyciła się wybitnymi pedagogami, którzy w trudnych powojennych czasach oddawali swoje serce dla kształcenia i wychowania kolejnych pokoleń. Byli to: Włodzimierz Czernecki, absolwent uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, nauczyciel biologii i geografii, społecznik, dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie, założyciel Muzeum Regionalnego w Lubaczowie, Jadwiga Onyszkiewicz, Władysław Gustaw, późniejszy wicestarosta lubaczowski, Włodzimierz Pipka, Helena Zagórska, Antoni Ozimek – inspektor oświaty, który pozostawił opracowaną historię przedwojennego Starego Dzikowa. Dyrektorami szkoły podstawowej w Starym Dzikowie byli: Stefania Zając (Jaszczyszyn), Helena Kotys, a Zbiorczej Szkoły Gminnej w Starym Dzikowie byli: Franciszek Pelc i Robert Nieckarz – nauczyciel społecznik, długoletni członek władz samorządowych mocno zaangażowany w realizacje zadań inwestycyjnych, szczególnie w zakresie oświaty, małżonka Anna, także wieloletnia nauczycielka.

W latach 60. wybudowano w Nowym Dzikowie i Cewkowie Dom Nauczyciela. Od lat pięćdziesiątych istniało obok cerkwi przedszkole, którego wieloletnią przedszkolanką była Władysława Sobczyszyn, a kucharką Zofia Kuszaj, po nich funkcje tę przejęły Irena Probola i Anna Rzepecka. W szkołach podstawowych działał prężnie ZHP, komendantką hufca była Stefania Zając (Padiasek). W Cewkowie w szkole podstawowej wieloletnimi kierownikami byli: Emil Gofryk, Ryszard Sokal oraz Władysław Brzyski, Gustaw Jędruchów, a w Cewkowie Woli Tadeusz Leja, działacz społeczny Banku Spółdzielczego.

Przy Szkole Podstawowej w Cewkowie w połowie lat 60. utworzono Szkołę Przysposobienia Rolniczego dla młodzieży chcącej pozostać na roli. Jej kierownikiem była Janina Brzyska. Z kolei w Ułazowie kierownikami szkoły byli: Stanisław Strycharz, Zdzisław Montusiewicz, Stanisława Ziomek, Lucyna Kłaczko i Stanisław Staroń. Szkołą w Moszczanicy kierowali Jadwiga Szostak, Józef Węgrzyn, Józef Młocek, który był działaczem społecznym OSP, zabiegał o wóz strażacki, wśród przedstawicieli władz wojewódzkich, w tym parlamentarzystów. Kierownikami szkoły w Nowym Dzikowie byli po wojnie Henryk i Jadwiga Onyszkiewicz, Franciszek Pelc i Kazimierz Jordan.

Po reformie oświatowej w 1999 roku powstało Gimnazjum w Starym Dzikowie, a jego dyrektorami byli: Kazimiera Tracz, Aniela Hulak, Małgorzata Krubnik-Rybak i Wiesław Kotula. Po likwidacji gimnazjum dyrektorami szkoły zostali: Kazimiera Tracz i Andrzej Buksak. Nie sposób wymienić wszystkich, ale ich heroiczna praca pozostanie w pamięci. W Starym Dzikowie koło młyna mieszkała rodzina Franciszka Ozimka i jego siostra Józefa, zwana „Koluszką", po mężu Winiarz. Franciszek po ukończeniu studiów został nauczycielem historii w Cewkowie, z kolei jego siostra Józefa pracowała w rolnictwie. Była niezwykle pracowita, sama zajmowała się uprawą roli i hodowlą krów, a miała ich 8 szt. Pasła je na pobliskich łąkach i wygonach, prowadząc je przywiązanymi sznurami obok siebie. Była to praca ponad jej siły, a nie zaprzestała jej nawet w podeszłym wieku. Brat oczywiście w miarę możliwości pomagał jej, ale było to utrudnione, bo wraz z żoną zamieszkiwał w Jarosławiu.

KULTURA

W gminie działają Koła Gospodyń Wiejskich i zespoły folklorystyczne. Najaktywniejszym zespołem są „Stokrotki", którego liderki Aniela Mrówka i Małgorzata Madera zdobywają nagrody i wyróżnienia w licznych konkursach, a także zespół KGW w Starym Dzikowie z solistką Danutą Nieckarz. Już od szeregu lat w Starym Dzikowie odbywa się Regionalny Przegląd Grup Obrzędowych „Wątki Folkloru Ludowego". Imprezy kulturalne organizuje GOK, którego wieloletnim dyrektorem był Leszek Król. Przy GOK obecnie działają zespoły śpiewacze „Dzikowianie" ze Starego Dzikowa i Koła Gospodyń ze Starego i Nowego Dzikowa, Moszczanicy, Ułazowa, Koła Gospodyń Wiejskich „Stokrotki" z Cewkowa. Młodzieżowa Grupa Taneczna, Koło Seniorów „Biała Czeremcha".

Z kolei polana pod lasem między Moszczanicą a Wolą Obszańską od 33 lat w lipcową niedzielę zamienia się w miejsce spotkań kultury i tradycji gmin województw lubelskiego i podkarpackiego. Pierwsze spotkanie zorganizowali naczelnicy gmin Stary Dzików i Obsza, z okazji wybudowania drogi likwidującej granicę jeszcze z okresu podziału Polski przez zaborców.

W latach 50. w Starym Dzikowie znanym muzykantem grającym na różnego rodzaju wiejskich zabawach tanecznych był Dymitr Skrzypiec (Karwacki Ułęka), który po niedzielnej mszy obwieszczał przy użyciu bębna ogłoszenia dla mieszkańców.

Od lat 60. istniał w Starym Dzikowie zespół muzyczny, którego założycielem był Leon Joniec. W jego skład wchodzili: Julian Osypanka grający na akordeonie, Jan Juzwa – saksofon i skrzypce, Eugeniusz Jedruchów, Henryk Pucia – perkusja. Występy tej kapeli można było oglądać i słuchać na zabawach wiejskich, festynach i weselach. Na przestrzeni lat skład zespołu ulegał zmianie, grywali w nim również Jan Barszczowski i Józef Kubala, który przygrywał i rozbawiał na wiejskich potańcówkach w Nowym Dzikowie.

Henryk Goraj

cd. ze str. 2

LUBACZÓW JEST W MOIM SERCU

Ale kochać miasto to też smutna konieczność toczenia ustawicznej batalii z jego oponentami. Z ludźmi, dla których ten gród jest nieprzyjazny i obcy. Psioczą, bo brak pracy, bo niskie zarobki, bo nudno tutaj. Przyznam, że nie jest mi łatwo, bo oni wytaczają ciężkie działa. Moim malkontentom zadaje retoryczne pytanie. A co wyście zrobili dla swojego miasta? Zazwyczaj wówczas milkną albo zmieniają temat rozmowy. Ubolewam, że takich postaw przybywa, że coraz więcej jest mieszkańców traktujących swoje miasto z obojętnością. – Ot, los zrządził, że tu się urodziłem, że tu podjąłem pracę – mówią. Niegdyś ludzi oddanych swojemu miastu było zdecydowanie więcej. Swoją drogą, brak klimatu, inicjatyw wiążących ludzi ze swoim grodem.

Niestety w wielu kwestiach jestem bezbronna, a nawet muszę przyznać rację pomstującym. Chociażby dworzec autobusowy, który pogrążą się w chaszczach i o zmroku straszy. Mijają lata i nic się nie zmienia. Albo chaotyczna, szpecąca miasto pstrokacizna plansz i tablic reklamowych. Próbowałam interweniować, aby zaprowadzić jakiś ład. Okazuje się, że nikt nie czuje się za nie odpowiedzialny.

Gdy tylko zaczyna mi doskwierać współczesność, gdy męczy mnie ustawiczny huk samochodów, wybieram się na wycieczkę w przeszłość miasta, która urzeka jak legenda. Wówczas słyszę na ulicach stukot końskich kopyt. I rytm dnia wyznaczany potokiem ludzi zdążających na kolejną zmianę do „zamków". Widzę dawny lubaczowski rynek, gajem zwany, ciągle okupowany przez rozdyskutowanych lubaczowian. Była też romantyka dworca kolejowego. Ileż wspomnień z nim się wiąże. To tutaj poczułam prawdziwy smak miłości, żegnając się z moim chłopakiem...

Miasto to żywy organizm, który ma swe kaprysy, radości i smutki. Jeśli kochasz to miasteczko, pracujesz dla niego, wzbogacasz jego chlubne karty, miasto cię wynagrodzi. Zapisze cię na trwale w pamięci kolejnych pokoleń nazwą ulic, placów. Na twój temat pojawią się publikacje, a może nawet i książki. Jeśli jednak to miasto traktujesz po macoszemu albo jest ci tylko obojętne, to nie licz na wzajemność, na pamięć.

Aż dziw, że Lubaczów, jak też powiat, nie zagościł jeszcze na kartach ciekawej powieści, że nie powstał interesujący film, którego akcja chociażby częściowo toczyłaby się w naszych stronach. A jest co zaprezentować. Ów kresowy nieuchwytny klimat, perełki architektury, powikłane ludzkie losy. Dowiódł tego Andrzej Wajda, który spośród kilkudziesięciu odwiedzanych cerkiewek do filmu „Katyń" wybrał ją na naszym terenie w Starym Dzikowie.

Ewa Zawiślak

cd. ze str. 1

Piotr Fałta – kombatant...

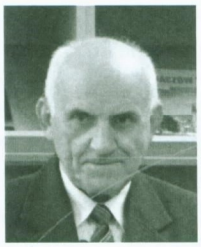
dalem za zdobycie Warszawy, Krzyżem Walecznych, Orderem Odrodzenia Polski i szeregiem innych odznaczeń. – Cieszę się bardzo że są ludzie, którzy jeszcze o mnie pamiętają, jestem im bardzo wdzięczny – wspominał. Chociaż zmarł przed kilkoma laty, pamięć o kombatancie jest wciąż żywa na ziemi horynieckiej.

reporter.horynieczdroj.pl

Zegarlicki R.

KRESOWIAK GALICYJSKI
Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, kom. 661 631 213
Redaktor naczelny: Marian Ważny
Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder (lidiaswider@poczta.fm)
Współpracują: Wiesław Kołodziej, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazar, Zygmunt Florczak, Edward Dziaduła, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak, Henryk Wolańczyk, Adam Wolańczyk
e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl
Druk: „Bonus Liber" Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej, 35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel. 17 852 59 38, kom. 790 804 406, www.bonusliber.pl, e-mail: biuro@bonusliber.pl

Moje spotkania z kulturą (VI)



Wspomnę o jednym fakcie. Na posiedzenie naszej Komisji przybyła delegacja z Przemyśla z petycją o odwołanie jednego z dyrektorów odpowiedzialnego za kulturę. Była i sugestia, by zlikwidować Biesiadę Teatralną w Horyńcu Zdroju. Tłumaczyłem, że w Horyńcu jest zabytkowy teatr dworski Ponińskich, jeden z nielicznych wolno stojących teatrów. Przyjeżdżają na Biesiadę teatry z całej Polski z ambitnym programem. Impreza ma swoją renomę i szkoda by było nie kontynuować jej dorobku. Nic nie stoi na przeszkodzie, by zmienić repertuar. Mogą być np. grane sztuki o tematyce religijnej. Przekonałem ich tą wypowiedzią. Biesiada ocalała. Trwa do dziś, odbyło się jej ponad 40 edycji. Od wielu lat piszę o nich relacje w prasie.

Ważną placówką kulturalną w Lubaczowie jest Muzeum Kresów. Jego początków należy szukać w Liceum Ogólnokształcącym, w którym nauczyciel i dyrektor Włodzimierz Czernecki wraz z uczniami zgromadził wiele pamiątek i eksponatów. Dały one początek Społecznemu Muzeum Regionalnemu. Zbiory z LO umieszczono w 1961 r. w budynku po byłych warsztatach Zasadniczej Szkoły Zawodowej, naprzeciwko Sądu, a przekazanemu przez władze miejskie na muzeum. Instytucja borykała się z wieloma trudnościami. Przekazano ją pod patronat Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Jego prezesem był Zygmunt Kubrak, ja byłem kierownikiem Biura i jedną kadencję członkiem Prezydium Zarządy Wojewódzkiego PTTK w Przemyślu. Muzeum Regionalne PTTK działało prawie do końca 1981 r. Kierownikiem był Zygmunt Kubrak, który doprowadził do upaństwowienia muzeum, uzyskania nowej siedziby w zabytkowym spichlerzu, przyznania etatów. Został jego dyrektorem. Z resortu oświaty przeszedł do resortu kultury. Napisałem wiele artykułów o wystawach, konferencjach, sesjach naukowych organizowanych przez Muzeum w Lubaczowie.

Powstanie chóru w Lubaczowie zawdzięczamy Andrzejowi Kindratowi. Został zatrudniony jako nauczyciel muzyki w Szkole Podstawowej nr 2 w Lubaczowie w 1986 roku. Założył wówczas chór, został jego dyrygentem. Dzięki swoim umiejętnościom, pasji, inwencji twórczej, pracowitości osiągnął wysoki poziom. Po ośmiu miesiącach pracy był to najlepszy szkolny chór w woj. przemyskim. Jemu przypadł zaszczyt rozpoczęcia finałowej gali Przeglądu Dorobku Kulturalnego Szkół Województwa Przemyskiego w maju 1987 r. pieśnią „Gaude Mater Polonia". Od 1 września 1987 r. podjął dodatkowo pracę na godzinach w Liceum Ogólnokształcącym. 20 września tegoż roku śpiewał w prokatedrze podczas Kongresu Eucharystycznego z udziałem Episkopatu Polski. Ten skromny, o dużej kulturze osobistej nauczyciel sprawił, że kilku jego chórzystów ukończyło studia muzyczne i zostało nauczycielami w szkołach.

Aktywnie działa w mieście Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubaczowskiej, którego jestem członkiem. Wydaje ono z Urzędem Miejskim od 1994 r. jednodniówkę, magazyn społeczno-kulturalny pt. „Lubaczów". Znajduje się w nim wiele naszych artykułów o kulturze. Kolejne reformy wprowadziły wiele zmian. Zlikwidowano województwo przemyskie. Reaktywowano powiaty. Pracodawcą nauczycieli przestał być Inspektor Oświaty i Wychowania. Finansowanie placówek oświatowo-wychowawczych z Kuratorium Oświaty i Wychowania przeszło do samorządów terytorialnych, a więc zostało w gestii Rady Miejskiej i burmistrza. Otrzymywały i otrzymują gminy subwencje, które nie wystarczają na opłacanie nauczycielom poborów, nie mówiąc o opłacaniu zajęć pozalekcyjnych. Samorządy zmuszone zostały dokładać ze swoich pieniędzy na oświatę. To wtedy podjęto decyzję – młodzieżowy chór i teatr przekazano pod opiekuńcze skrzydła Miejskiego Domu Kultury.

Adam Łazar



KRONIKA POLICYJNA

5 marca

Policjanci z wydziału kryminalnego lubaczowskiej komendy wieczorem zauważyli dwóch mężczyzn, których zachowanie wzbudziło ich zainteresowanie. Podczas legitymowania jeden z mężczyzn próbował uciec, wyrzucając woreczek strunowy z zawartością białego proszku. Drugi z mężczyzn naruszył nietykalność cielesną jednego z policjantów. Funkcjonariusze znaleźli przy nim dwa woreczki strunowe z zawartością białego proszku. Obaj 17-letni mieszkańcy Lubaczowa zostali zatrzymani. Podczas przeszukania mieszkania jednego z mężczyzn, znaleźli kolejne dwa woreczki z białym proszkiem i woreczek z suszem. Zatrzymano również 18-letnią mieszkankę Lubaczowa, która posiadała przy sobie sporą porcję suszu roślinnego. W jej miejscu zamieszkania funkcjonariusze również znaleźli susz roślinny. W zabezpieczonych woreczkach znajdowała się marihuana.

11 marca

Do mieszkańca powiatu lubaczowskiego zadzwonił mężczyzna, który podawał się za pracownika Departamentu Bezpieczeństwa Banku, w którym mieszkaniec naszego powiatu ma konto. Dzwoniący mężczyzna, aby uwiarygodnić swoje słowa, przedstawił się z imienia i nazwiska oraz podał swój identyfikator. Następnie poinformował swojego rozmówcę o tym, że z jego konta został wykonany nielegalny przelew. Aby wyjaśnić sprawę, prześle mu link do aplikacji, dzięki której będzie się mógł połączyć z bankiem. Chcąc zapobiec zgłoszeniu tego na policję, fałszywy pracownik banku powiedział, że policja jest już poinformowana. Na szczęście mieszkaniec powiatu lubaczowskiego wykazał się dużą rozwagą i po zakończonej rozmowie zadzwonił do swojego banku, gdzie się dowiedział, że wszystko, o czym mówił jego rozmówca, jest nieprawdą.

15 marca

Dwie 17-latki, przechodzące w Lubaczowie ul. Wyszyńskiego, zauważyły leżącego w rowie z wodą mężczyznę, który mimo usilnych prób nie mógł się z niej wydostać. Bez chwili wahania wyciągnęły go z rowu i wezwały służby. Mundurowi ustalili, że 47-latek był nietrzeźwy, stracił równowagę, przewrócił się i wpadł do rowu. W Urzędzie Miasta w Lubaczowie Komendant Powiatowy Policji w Lubaczowie wraz z burmistrzem Lubaczowa spotkał się 17-latkami. Komendant oraz burmistrz zgodnie podkreślili, że postawa 17-latek jest godna naśladowania, szczególnie gdy zwrócimy uwagę na fakt, że w pobliżu, gdzie leżał mężczyzna potrzebujący pomocy, przechodziły osoby dorosłe, jednak one nie zareagowały. Nastolatki za swoją postawę otrzymały list gratulacyjny oraz pamiątkowe prezenty.

18 marca

Lubaczowscy policjanci zostali poinformowani o kradzieży około 150 litrów oleju napędowego z samochodu ciężarowego, zaparkowanego na terenie jednej z firm w Dachnowie, na szkodę mieszkańca gminy Cieszanów. Zebrany materiał dowodowy pozwolił na wytypowanie potencjalnych sprawców kradzieży. Okazali się nimi dwaj mieszkańcy gminy Lubaczów w wieku 20 i 24 lat. Mężczyźni zostali zatrzymani. W trakcie prowadzonych czynności policjanci ustalili, że obaj zatrzymani ukradli już wcześniej temu mężczyźnie około 40 litrów oleju napędowego.

22 marca

W niedzielę przed godz. 23 ukraiński autokar na autostradzie A4 w pobliżu Jarosławia wypadł z drogi, przebił bariery energochłonne i wpadł do głębokiego przydrożnego rowu. Autokarem podróżowało 10 osób, z czego jedna poniosła śmierć na miejscu, pięć odniosło obrażenia ciała (urazy głowy, kręgosłupa, klatki piersiowej, kończyn, jamy brzusznej) i trafiło do szpitali w Przemyślu (3 osoby), w Przeworsku (1 osoba) i w Lubaczowie (1 osoba). Pozostali pasażerowie zostali przewiezieni do miejsca schronienia w bursie w Jarosławiu. W akcji ratunkowej wzięło udział łącznie 10 Zespołów Ratownictwa Medycznego oraz 19 zastępów Państwowej Straży Pożarnej, Ochotniczej Straży Pożarnej, jednostki Policji, służby utrzymania autostrady.

PRACA NADE WSZYSTKO

Wracamy do kwestii bezrobocia. Do problemu numer 1 dla powiatu, a szczególnie dla Lubaczowa. Konsekwentnie drążymy ten temat od szeregu lat, ponieważ brak pracy w powiecie najbardziej ludziom doskwiera. Pociąga za sobą szereg negatywnych zjawisk: kryzysy małżeńskie, alkoholizm, poszukiwanie jej za granicą.

Podejmujemy go, ponieważ przez samorząd Lubaczowa omijana jest sprawa najważniejsza, jakim jest praca dla ludzi. Powód jest oczywisty. Syty nie rozumie głodnego – mówi przysłowie. Ktoś, jak też osoby z jego rodziny, mają pracę, problem jej braku nie istnieje. Co najwyżej można od nich usłyszeć, że problem jest wyolbrzymiany, ludzie sobie radzą, znajdują pracę za granicą, zakładają firmy. Oczywiście na pierwszy rzut oka tak to wygląda, ale rzeczywistość jest odmienna. Praca za granicą to również rozbite małżeństwa, stresy, choroby. A z nową firmą jest szalenie trudno wcisnąć się w opanowany już rynek.

W rezultacie Lubaczów w stagnacji. Liczba jego mieszkańców od półwiecza utrzymuje się niezmiennie na tym samym poziomie. Kolejne generacje młodych ludzi, wędrując do szkół, w większości już tutaj nie wracają. Przyczyną jest brak pracy. A mimo to wciąż nie jest to problem nr 1 dla samorządów.

Aby bardziej uświadomić sobie, w jakim miejscu jesteśmy, warto rzucić spojrzeniem wstecz. Przypomnijmy, że niegdyś „zamki" zatrudniały prawie 1000 pracowników, mleczarnia około 200, Zakład Maszyn Budowlanych – 500, Przedsiębiorstwo Budowlane – 200. Funkcjonował też szereg pomniejszych zakładów. Przy tworzeniu każdego z wymienionych przedsiębiorstw była idea społecznego działania. Odpowiedniki dzisiejszego burmistrza, starosty z inicjatorami ich budowy aż do skutku szturmowali władze wojewódzkie, centralne. Za każdym wymienionym sukcesem była determinacja, przejawy niezwykłego zaangażowania w tworzenie wspólnego dobra. Ileż pielgrzymek sfatygowanym „żukiem" musieli do Warszawy, Łodzi, Rzeszowa uskutecznić twórcy „zamków", aby osiągnąć sukces. Przy okazji można co niektórym dziś przypomnieć, z jakim impetem przykładali się do demontażu tzw. reliktów PRL. Modne było zamiast wspierać popadające w kryzys zakłady, przyśpieszano ich upadek.

Klasycznym przykładem jest tu mleczarnia. Konsekwencją organizowanych strajków, protestów, postulatów odwołania prezesa, był upadek tego zakładu. No cóż, ludzie stąd też zapragnęli mieć swój udział w demontażu starego porządku. Tymczasem w analogicznym zakładzie na wsi w Jasienicy Rosielnej w pow. brzozowskim nie organizowano strajków, zakład przetrwał trudny okres, a teraz ma się świetnie. Spółdzielnia została zakwalifikowana jako zakład unijny – co dało jej możliwość produkowania i sprzedawania wyrobów na teren całej Unii Europejskiej. Produkuje ponad 40 asortymentów różnego rodzaju wyrobów mleczarskich na nowoczesnych liniach technologicznych sprzedawanych poprzez 8 własnych hurtowni, 5 obwoźnych i 15 własnych sklepów detalicznych. Całość obsługuje 40 jednostek transportowych, tak w skupie, jak i dystrybucji.

Takie szanse, jeśli nie większe, miał zakład w Lubaczowie. Ale cóż, tutaj postulaty roszczeniowe załogi wzięły górę nad wolą wzmacniania zakładu.

Dziś zmieniły się reguły gry i dawne formy „załatwiania" minęły bezpowrotnie. Obecnie w realiach wolnego rynku, naszej obecności w Europie, liczą się umiejętności menadżerskie i z tym związana strategia mądrej promocji. Mimo to, tak jak przy tworzeniu wymienionych zakładów niezbędna jest determinacja. A obecnie niestety co najwyżej mamy deklarację jak tą nowo wybranego burmistrza Lubaczowa w 2015 roku: „Najważniejszą dla mnie kwestią będzie kreowanie takiego rozwoju gospodarczego miasta, który przyniesie nowe miejsca pracy". Na deklaracjach się jednak skończyło. Jak dotąd inwestorzy nie zawitali do Lubaczowa.

Marian Ważny

Cieszanowskie noce



Widnokrąg z śpiącym miasteczkiem
Raju mojego dzieciństwa
Z szumiącą rzeką Brusienką
Oczom moim dawał piękno
I zapamiętany zachwyt
Do dzisiaj, z moją starością.
Gwiazdy sypały złotem
Z swych wysokości niebieskich.
W noce świta miasteczko
Muskane ciemnością, ciszą.
Cierpliwie czekały noce
Na księżyca srebrny sierp
Brusienka niosła historię
Cienie cieszyły wtedy
Odeszły, znikły, w tej ciszy
Żyje pamięć i wspomnienie.
Cieszanowskich dawnych nocy

Adam Wolańczyk 2021 r.

WADA NÓŻEK U OLUSIA. POMOCY!

Zwracamy się z gorącą prośbą o wsparcie finansowe na kosztowną operację dla naszego synka Olusia, który urodził się z poważną wadą nóżek. Aby mógł normalnie funkcjonować w przyszłości, chodzić i i cieszyć się życiem, konieczna jest operacja, a jej koszt to niemal pół miliona złotych. Kwota ta dla naszej rodziny jest nieosiągalna, ale mocno wierzymy, że dzięki Waszej pomocy uda nam się ją zebrać w całości.

Dlatego też zwracamy się z gorącą prośbą o wpłaty na rzecz Olusia: portal Siepomaga.pl, Fundacja Siepomaga, Pl. Władysława Andersa 3, 61-894 Poznań, konto **89 2490 0005 0000 4530 6240 7892.** WPŁATY Z ZAGRANICY: IBAN PL89249000050000453062408792. Kod BIC/SWIFT: ALBPPLPW. **Tytułem 27 472 Oluś Misiak darowizna**, a także przekazywanie 1% podatku KRS0000396361, cel szczegółowy 0115394 Oluś. Prosimy również o udostępnienie naszego apelu tylu osobom, do ilu tylko możecie dotrzeć.

Liczy się każda złotówka. Za każdą, nawet najmniejszą pomoc, serdecznie dziękujemy!

Rodzice: Marek i Joanna Misiak



Made in – oleszycki – WTZ

Warsztat Terapii Zajęciowej im. Św. Józefa w Oleszycach – dzieło Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Razem" – powstały 29.12.2014 z oczywistych potrzeb, w wiadomym celu i z góry określonym zadaniem. Od samego początku prezes Stowarzyszenia Bogusława Smoliniec oraz kierownik WTZ Izabela Krzaczkowska-Szychter chciały zainaugurować – i kontynuować – trafione działania, dzięki którym ich podopieczni byliby zauważalni i poprzez to, co robią, potrzebni w środowisku.

Na początku wystartowali z takimi pracowniami jak: krawiecką, teatralną czy plastyczną i to życie zweryfikowało potrzebę kontynuacji kilku z nich lub ich całkowite przeobrażenie.



Prace Warsztatu Terapii Zajęciowej

Niewątpliwie sukcesem w 5-letniej historii WTZ było powstanie pracowni tkacko-krawieckiej, ściśle współpracującej z pracownią krawiecką, w której to po zainstalowaniu komputerowej hafciarki zaczęli świadczyć konkretne usługi. Są to przede wszystkim wykonywane na estetycznych lnianych torbach loga firm czy stowarzyszeń, tą techniką wykonywane napisy są np. na okoliczność I Komunii św., wesela czy rocznic tak indywidualnych, jak i też na potrzeby przedsiębiorstw powiązane z ich jubileuszami czy sukcesami.

W podobnych superlatywach można mówić o działalności pracowni galanterii papieru, która z dużym powodzeniem – przynajmniej w setkach sztuk – wykonuje okolicznościowe kartki świąteczne czy zaproszenia.

Pracownia usługowo-pamiątkarska – okresowo, wedle koniunktury – wykonuje np. kompozycje kwiatowe na Wszystkich Świętych, z okazji kościelnych świąt czy na inne specyficzne okazje.

Jednak strzałem w „10" omawianej placówki okazała się działalność Tobiasza Wolanina, którego zainspirowały plastyczno-ceramiczne możliwości glinki oraz wykorzystanie własnych nowatorskich pomysłów w prowadzonej przez niego pracowni ceramiki użytkowej w pracy ze specyficznym – w ramach terapii – uczestnikiem warsztatów.

Pierwsze zlecenia to statuetki zamówione przez Starostwo Powiatowe w Lubaczowie na okoliczność 100-lecia Odzyskania Niepodległości, medale i pamiątkowe tabliczki z okazji jubileuszu 10-lecia Talentu Powiatu Lubaczowskiego czy na 40-lecie Koła PZN albo z okazji 70-lecia MBP w Lubaczowie.

O tym, jak rodził się pomysł pracy z gliną Tobiasz Wolanin m.in. powiedział: *Glina to wdzięczny materiał, który umożliwia realizację wielu moich wizji i pomysłów. Ceramika to nieznana ogółowi tajemna sztuka, do której udaje mi się wdrożyć tych uczestników, którzy wykazują pewne predyspozycje.*

Kolorowanie detali statuetek, tj. np. umieszczonych na nich logo stowarzyszeń czy instytucji oraz herbu powiatu to domena Agnieszki Janczury, która z wręcz zegarmistrzowską precyzją za pomocą farb i miniaturowych pędzelków maluje wymienione elementy specyficznych pamiątek, poprzez to je kolorystycznie ożywiając. I jej również udało się do tych zdobień wdrożyć predysponowanych do tego typu działalności podopiecznych.

Na koniec niezbędna informacja: Warsztat Terapii Zajęciowej im. Św. Józefa w Oleszycach, mieści się na parterze internatu Zespołu Szkół.

Zygflor